

## Piotr Czerski: „Trójmiasto, notatki”

*...w tym mieście, w którym nawet stocznia nie służy statkom – lecz pamięci.*  
– Michał Piotrowski, „Dirty Danzig”

1.

Przed rokiem wracałem samolotem z kilkudniowego urlopu; był późny wieczór, siedziałem przy oknie, za którym – kiedy zniżając się miarowo przebiliśmy niską tego dnia podstawę chmur – rozlała się nagle jasna plama Gdańska. Deprymujący moment: struktura miasta widziana z nieznanej perspektywy była nierozpoznawalna i musiałem wyteńczyć wzrok, pamięć i wyobraźnię, żeby rozszyfrować plątaninę błyszczących nitek i przypisać kałużom światła właściwe nazwy: Orunia, Chełm, Morena, Wrzeszcz. Trwało to na tyle długo, żebym zdążył poczuć irracjonalny lęk, że oto samolot zaniósł mnie do miejsca zupełnie nieoczekiwanego: że lądujemy w Poznaniu, Bydgoszczy, albo może w Malmö. Kiedy udało mi się już uzgodnić topografię z pamięcią przyszło zaskoczenie: miejsca, które zawsze wydawały mi się odległe, okazały się niemal sąsiadować ze sobą; inne z kolei, które pamiętałem jako sąsiednie, okazały się leżeć na przeciwległych krańcach horyzontu. Na ziemi wszystko wróciło na swoje miejsca: Rębiechowo od Wrzeszcza dzieliła tylko długość podłogi w autobusie.

2.

Kilka miesięcy wcześniej, Warszawa, mgnienie oka: nie mają więcej niż siedemnaście lat i z nastoletnim zapamiętaniem całują się na Moście Poniatowskiego (ona jest naprawdę ładna). Za chwilę oderwą się od siebie i trzymając za ręce zbiegną w dół; pójdą Solcem do Tamki albo Aleją 3 Maja w stronę Nowego Świata.

Wieczorem spotkają się znowu pod Rotundą, pójda może do Kina Atlantic, a może do jednej z knajp na Powiślu. I to nagłe ukłucie zazdrości o ich historię, której fragment krótki jak mgnienie oka widzę teraz, spoglądając z okna na Most Poniatowskiego – jak gdybym widział plakat zagranicznego filmu, którego nigdy nie obejrzę.

3.

(→1) W drugiej połowie lat pięćdziesiątych amerykański urbanista Kevin Lynch prowadził badania nad sposobami przyswajania, przetwarzania i organizacji informacji o przestrzeni, dzięki którym mieszkańcy miast orientują się w terenie. Okazało się, że ludzie pojmują swoje miasto w sposób, którego modelem stała się tzw. mapa wyobrażeniowa (*mental map*) – usystematyzowana struktura sieciowa, zbudowana z pięciu podstawowych elementów: dróg (tras, którymi przemieszcza się mieszkańiec), węzłów (przecięć tras), punktów orientacyjnych (takich jak dom, miejsce pracy czy inne charakterystyczne obiekty, pozwalające na zrelatywizowanie swojego aktualnego położenia), obszarów (przestrzeni takich, jak parki czy nieznane dzielnice) i krawędzi (czyli nieciągłości, barier). Mapa wyobrażeniowa jest więc mapą **miasta subiektywnego**. Fenomenowi zwykle wielokrotnie mniejszego od struktury istniejącej fizycznie, w świadomości mieszkańca będącego jednak *całym* miastem. Nieciągłym, porozrywanym, nieco niejasnym – ale jedynym, jakie zna.

4.

(→3,2) Miasto jest opowieścią. Jest narracją, wyznaczającą ramy dla setek tysięcy drobnych historii; one zaś w swojej masie cierpliwie i wytrwale przesuwiają te ramy, zmieniając narrację miejską. Miasto jest opowieścią na każdym ze stu swoich poziomów: od układów arterii komunikacyjnych i wypiętrzeń betonowych konstrukcji, aż po całą sferę symboli i referencji. Język miasta jest więc językiem wielowymiarowych struktur – zbyt złożonych, żeby mogły zostać przełożone wprost

na nasz język, ale przecież czytelnych dla każdego, kto miasto poznał. Język miasta jest tym wyraźniejszy, im więcej jest punktów wspólnych miast subiektywnych: dróg, węzłów, ale także symboli i idei. Im wyraźniejszy jest zaś język miasta – tym czytelniejsza, a więc i silniejsza, jest ufundowana na nim miejska tożsamość.

5.

Gdańsk patrzy za siebie. Gdańsk spogląda wstecz. W Gdańsku *się zaczęło*.

Westerplatte, Stocznia. Stocznia, Westerplatte. Z Westerplatte do Stoczni płynie się tramwajem. Potem można autokarem podjechać pod oliwską katedrę albo kościół Mariacki i zrobić *ein schönes Bild*.

Wolność, Solidarność. Solidarność, Wolność. To są idee, które prześwitują przez tkanę Gdańska. Prawdziwy sens obu zrozumiała jest jedynie przez negację: czym jest wolność rozumie się dopiero w niewoli, czym jest solidarność – kiedy jej nie ma. Kluczem jest więc pamięć. Gdańsk patrzy za siebie. Gdańsk spogląda wstecz.

„neurotycznie grają kuranty z ratusza, grają całkiem z dupy, a to Rotę, a to Champs Elysees; nagle budują niepokojącą aurę, kiedy przy łopocie budowlanych folii wspinamy się na wieżę katedry.

i Stocznia — monstrualna kapliczka, niezręcznie pozostawiona w centrum miasta:

gdzie papież nasz, flaga watykańska i polska na Bramie;

gdzie Bar Doki z literami wyciętymi w styropianie;

gdzie ściana placu oklejona dziesiątkami plakietek, tabliczek i płaskorzeźb, upamiętniających;

gdzie na pochylni jeden statek, czerwony;

gdzie farbami jakimiś umorusany robociarz na rowerku za ogrodzeniem wiezie dwie deski – zauważony, więc się waha, jednak wjeżdża w krzaki i zostawia te deski poręcznie oparte o ogrodzenie (pan wie, co można zrobić z dwóch desek);

i gdzie te chmury, takie piękne, i każda większa niż cokolwiek, co stworzył człowiek i każda tak bezczelnie nietrwała.

a potem: trzy memlingi, brojgelek i malutki vanajk.

i jeszcze: plastikowy jeleń wyłazi ze ściany Dworu A.

i koniec”

– vontrompka, „only a northern song”,

<http://www.vontrompka.com/blog/2010/09/only-a-northern-song/>

6.

Gdynia patrzy przed siebie. Oto miasto z morza i marzeń: jeszcze w 1920 zwykła rybacka wioska – po trzech latach przyjęła pierwszy statek pełnomorski, a po siedmiu miała już bezpośrednie połączenie z Nowym Jorkiem. W ciągu pierwszych dwudziestu lat rozwoju liczba mieszkańców zwiększyła się stukrotnie, a port osiągnął status największego na Bałtyku.

Tak oto od niemal stu lat Gdynia konsekwentnie wyprzedza samą siebie.

Przedwczoraj kilka rybackich wsi – dzisiaj ćwierćmilionowe miasto organizujące jeden z najważniejszych europejskich festiwali muzycznych i najważniejszy polski festiwal filmowy. Kiedy jednak późnym wieczorem idzie się znad morza na gdyński dworzec bywa się jedynym przechodniem w zasięgu wzroku – nawet, jeżeli w centrum festiwalowym w tej samej chwili aż roi się od gwiazd i gwiazdeczek.

Marzenia Gdyni wyprzedzają bowiem jej mieszkańców. Tuż obok Skweru Kościuszki, nad samym morzem, stoi nowy symbol miasta: pnący się w górę budynek Sea Towers – najwyższy budynek mieszkalny w Polsce. Na etapie marzeń wizualizowanych przez komputerowe ilustracje był eteryczną iglicą, wystrzelającą z morza ku niebu i spinającą jedno z drugim; wybudowany okazał się ponurym, masywnym, pozbawionym jakiegokolwiek wdzięku kłocem, podobnym do tolkienowskiego Isengardu. Trudno, są już nowe marzenia.

7.

„Jadę do Sopot”. Tak mówią wciąż jeszcze ludzie urodzeni nawet po wojnie, kiedy dawne uzdrowisko Zoppot („Riwiera Północy”!) było już częścią Polski, a ludność niemiecką dawno wysiedlono. Kurort-bufor, wciśnięty między Gdańsk i Gdynię, ale nadal osobny. Miasteczko pulsujące w rytmie pór roku: wiosną zaczyna się rozdymać, w sierpniu trzeszczy w szwach (spacer po Monte Cassino w sobotni wieczór będzie niedługo wymagał ustawienia się w kolejce), jesienią i zimą zamienia się w filmowe dekoracje, pomiędzy którymi snują się staruszkowie. W sezonie są festiwale, bankiety i szal ciał na plaży, poza sezonem butwiejące liście. Przynajmniej w ciągu tygodnia – w weekendowe wieczory oba sąsiednie miasta zjeżdżają tutaj pić, palić, pocić się i zajadać kebabami.

8.

(→3) „Pierwszy raz dostrzegłem punktowość naszego doświadczania świata będąc w Paryżu i poruszając się metrem” – pisze Krzysztof Nawratek w znakomitej książce „Miasto jako idea polityczna” – „W 1991 r. miałem okazję pojeździć w ten sposób po tym mieście i uświadomiłem sobie niezwykle mocno, że miasto zwiedzane metrem nie istnieje jako ciągła struktura – istnieje jako pojawiające się nagle obszary wokół stacji metra. Oczywiście wszystkie te punkty powiązane są w sieć, ale dla mojego egzystencjalnego przeżycia te powiązania nie mają znaczenia. Czas, gdy jestem pomiędzy węzłami sieci jest czasem straconym. To martwy czas. Węzły mają znaczenie, powiązania pomiędzy nimi – nie. Z punktu widzenia użytkownika sieć to znaczące punkty przedzielone nicością”.

Kolejka SKM, prawdziwy kręgosłup Trójmiasta, powstała w latach pięćdziesiątych. W 1957 sięgała już od Gdańska Głównego do Wejherowa, z osobną linią do Nowego Portu. Dzisiaj pełny zasięg SKM to ponad 150km – od Tczewa aż po Słupsk; z częstotliwością miejską (co siedem i pół minuty w szczycie) kolejki kursują na 45-kilometrowym odcinku Gdańsk Główny-Wejherowo. Ten właśnie odcinek to realny

wymiar Trójmiasta, rozciągającego się wzdłuż linii SKM (i równoległej trasy Aleje – Morska – droga krajowa nr 6) wąskim, w większości ledwie 5-kilometrowym, pasem, z którego tu i ówdzie na zachód wystrzelają odnogi odleglejszych dzielnic.

Ta dysproporcja jest kluczowa – podróż kolejką SKM z punktu widzenia pasażera nie różni się bowiem znacząco od podróży metrem. Wsiada się w jednym punkcie, a po kilkunastu czy kilkudziesięciu minutach wysiada w innym; migające za oknami fasady budynków nie składają się nawet w film, a najwyżej w zmontowany w wariackiej dynamice klip. Nikt poza turystami nie spogląda zresztą za okno: w kolejce czyta się, rozmawia albo podsłuchuje rozmowy innych. Podróż kolejką SKM jest podróżą przez nicość.

9.

(→5,6,7,8) Centrum jest gdzie indziej. Gdziekolwiek jesteś – centrum jest zawsze gdzie indziej. Nie jest nim pocztówkowe Stare Miasto – ten całoroczny Jarmark Dominikański – które nawet, jeżeli ostatnio ożywa, to przyciągnąć może tylko mieszkańców południowej części Gdańska: innym bliżej do Sopotu. Nie jest nim handlowo-biznesowy Wrzeszcz, w którym życie – poza dwoma czy trzema miejscami – kończy się o siedemnastej. Nie jest nim na pewno zawieszona w czasie Oliwa, dobra najwyżej na niedzielne spacerki. Nie ma centrum Gdańska i nie ma centrum Trójmiasta. Trójmiasto jest siecią.

10.

(→3,4,9) Kilka lat temu spędziłem trzy miesiące w Krakowie. Mieszkałem tam w odległej – jak na krakowskie warunki – dzielnicy; wieczorami wsiadałem do autobusu i po dwudziestu minutach wysiadałem w miejscu oddalonym o dwieście metrów od Rynku, a więc w rejonie, w którym na przestrzeni dwóch albo trzech kilometrów kwadratowych mieści się kilkaset lokali, od dyskotek po galerie sztuki.

Na tym niewielkim obszarze krzyżowały się dziesiątki tysięcy ścieżek, którymi miasto przemierzali mieszkańcy i turyści; i mimo, że należałem raczej do tej drugiej kategorii, w trakcie niemal każdego spaceru między jednym a drugim lokalem spotykałem kogoś znajomego. W ciągu godziny mogłem odwiedzić pięć czy sześć tradycyjnych miejsc spotkań i dołączyć do toczących się w nich rozmów – albo pójść dalej, w poszukiwaniu kogoś, z kim właśnie chciałem wymienić informacje, a kto był przed chwilą widziany tu albo tam. Rynek, Planty, Wawel, Kazimierz: silne symboliczne punkty orientacyjne, wyznaczające centrum miasta: obszar zagęszczenia interakcji, obszar wspólny dla setek tysięcy miast subiektywnych.

11.

(→9,10) Trójmiasto jest siecią, ale magistralową. Przemieszczenie się z jednego punktu do drugiego wymaga zwykle dotarcia do magistrali (SKM, głównego ciągu ulic), podróży przez nicość i pokonania odległości między punktem wyjścia z magistrali a celem wyprawy. Moja mapa Trójmiasta to kilka obszarów przedzielonych niczym. Twoja mapa Trójmiasta to kilka obszarów przedzielonych niczym. Jego, jej mapa Trójmiasta to kilka obszarów przedzielonych niczym. Mijają się kolejki SKM, tramwaje i autobusy na deszczu; mijamy się my, mijają nasze historie.

12.

(→3,11) Trójmiasto ma przyszłość. Tylko Trójmiasto ma przyszłość. Gdańsk ma przeszłość, Gdynia swoją przyszłość realizuje w teraźniejszości. Prawdziwa przyszłość to Trójmiasto: milionowa aglomeracja, która musi wreszcie zacząć wykorzystywać swój potencjał.

Zapowiadana od kilku lat Kolej Metropolitalna, czyli druga linia kolejki SKM, łącząca Gdynię z Gdańskiem przez rębichowskie lotnisko, będzie prawdopodobnie

najpoważniejszą zmianą struktury miejskiej od pięćdziesięciu lat, której efektem może być wytworzenie w ciągu kilku-kilkunastu lat dualnego centrum w obu miejscach przecięcia z dotychczasową linią: we Wrzeszczu (w którym powstaje już Garnizon, planowany jako osiedle mieszkaniowe i obszar rozrywki) i w okolicach gdyńskiego Wzgórza Św. Maksymiliana. Jak pisze jednak Krzysztof Nawrotek: „Jeśli władza istnieje przede wszystkim w wyobraźni, to i władza Miasta oraz samo Miasto musi być przede wszystkim Miastem wyobrażonym. Jeżeli chcemy (...) zakorzenić mieszkańców w ich Mieście, to oprócz przekształceń w fizycznej przestrzeni, w urbanistycznej tkance oraz w procedurach administracyjnych musi dokonać się przemiana przestrzeni symbolicznej miasta. Być może ta przemiana jest najważniejsza”.

I to jest właśnie rewolucja, która czeka u bram.